

— Ależ to podłość — rzekła wzburzona pani Ducret, gdy Henryetta zakończyła opowiadanie. Trzeba uwiadomić Piotra. On ma wpływowe znajomości, choć jest tylko robotnikiem. Nie rozpaczej, moje dziecko! Zaręczam ci, że to pomyłka, fatalna pomyłka. Zaczekaj tu na mnie, pobiegne po Piotra do fabryki.

Zarzucając na siebie duży czarny szal, pani Ducret wybiegła spiesźnie. Rodzina Ducret uchodziła za bardzo zacnych i uczciwych ludzi. Straciwszy męża, młoda wdowa sprowadziła się z Paryża do Issy, z jedynym swym synem Piotrem. Wiedzano, że żyła ze skromnych rodzinnych dochodów, a przez dłuższy czas dopomagała sobie wyrabianiem różnych haftów i robótek, które odsyłała do magazynów w Paryżu. W obecnej chwili Piotr był już dorosłym młodzieńcem i zajmował w fabryce stanowisko majstra. Matka z synem wiedli ciche i odosobnione życie. Piotr od pewnego czasu zaręczony był z Henryettą Gibier, córką starego ogrodnika Klemensa. Pani Ducret była to piękna, wysmukła kobieta. Białe jak śnieg włosy, głębokie zmarszczki na twarzy wskazywały, że kobieta ta przejść musiała wiele ciężkich cierpień. Jakiego rodzaju one były, tego nikt nie wiedział.

— Uczciwi, ale dziwnie tajemniczy ludzie — mówili ludzie. — W życiu wdowy Ducret kryć się musi jakaś głęboka tajemnica. Dumna jest i nieprzystępna.

Piotr otaczał matkę bałwochwalczą czcią, jak gdyby chcąc jej wynagrodzić ból i gorzkie zawody, które przeżyła. Po godzinnej nieobecności pani Ducret powróciła w towarzystwie syna.

— Nie lękaj się, Henryetto — rzekł ze wzruszeniem młody człowiek po serdecznym powitaniu z narzeczoną. — Matka opowiedziała mi wszystko. Ojciec twój potrafi udowodnić swoją niewinność. Jutro rano udam się do Raymonda Vallet, mojego przyjaciela, znanego adwokata, któremu powierzę rozpatrzenie sprawy twojego ojca. Teraz zaś natychmiast udam się do Sceaux i powrócę wieczorem, a mam nadzieję, że z dobrą wiadomością.

— Jaki ty dobry jesteś, Piotrze — szepnęła gorąco Henryetta patrząc z miłością w jasną twarz narzeczonego.

— Dobry? Kocham cię głęboko, Henryetto, i wszystko, co cię dotyka, odczuwam równie i ja. No, uspokój się kochanie i nie trać nadziei. Pamiętaj, że jesteś pośród szczerze oddanych ci przyjaciół.

Po skromnym śniadaniu, które przeszło na smutnej rozmowie, Piotr pożegnał się z matką i narzeczoną i udał się do Sceaux. Powrócił wieczorem zamyślony i niespokojny. Gdy wszedł do mieszkania, matka nakazując mu milczenie i wskazując uśpioną na kanapie Henryettę, pociągnęła go we framugę okna.

— No i cóż Piotrze, złe wiadomości — nieprawdaż?

— Niestety moja matko! Widziałem ojca Klemensa, ale mówić z nim nie mogłem. Jest ogromnie zmieniony. Mówiłem z ludźmi, którzy byli obecni przy przesłuchaniu. Okropne, fatalne oskarżenie ciąży na nim. Wszystkie okoliczności złożyły się przeciw niemu. Doprawdy, to trudne do pojęcia — dodał przesuwając ręką po czole. Obawiam się, czy nieszczęśliwy człowiek rzeczywiście nie popełnił tej strasznej zbrodni w przystępie szału.

— Boże! co ty mówisz, moje dziecko? — zawołała pani Ducret, zasłaniając rozpaczliwie ręce.

Okrzyk ten zbudził uśpioną Henryettę. Zerwała się z kanapy i podbiegła do narzeczonego.

— Powiedz Piotrze! Widziałeś mojego ojca? — zapytała z drżeniem w głosie.

— Widziałem najdroższa. Kazał cię ucałować i pocieszyć, wkrótce będzie wolny — odpowiedział Piotr siląc się na spokój. — Mówią, że policja już wpadła na trop prawdziwego mordercy.

Radosny uśmiech opromienił bladą twarz Henryetty.

— I cóż robi? Gdzie się znajduje? — pytała dalej.

— Znajduje się w pałacu Sprawiedliwości. Ju-

tro jeszcze ma być przesłuchany. Za tydzień najdalej będzie już z nami.

— Za tydzień! O jak długo trzeba czekać — rzekła Henryetta.

— Posłuchaj mnie najdroższa. Dziś jeszcze zobaczę się z Raymondem, on zdoła przyspieszyć sprawę. Ot, mam tu zapisane nazwisko sędziego p. Davricourt...

W tej samej chwili pani Ducret nagle zbladła, ręką przycisnęła serce i głuchy jęk boleści wybiegł z jej piersi.

— Co ci jest matko? — zawołał zaniepokojony Piotr.

Pani Ducret jednak posiadała niezłomną energię; wysiłkiem woli opanowała się i próbowała uśmiechnąć.

— Ależ nie moje dziecko... to wzruszenie, już przeszło. A więc ten sędzia nazywa się pan Davricourt — zapytała już naturalnym głosem.

— Tak jest! Jest to człowiek może pięćdziesięcioletni, wysoki i szczupły. Cerę ma ciemną



Tłumiąc siłą rozpaczliwe łkanie, rzuciła się staremu ojcu na szyję

i czarne włosy. Spojrzenie jego jest ostre i przenikliwe.

Ponury cień padł na bladą twarz pani Ducret.

— Czy masz jego adres?

— Mieszka przy ulicy Rivoli Nr. 138. Ale po co się pytasz manio? Czy go znasz może?

— Dziwne przypuszczenie! Dlaczego mam go znać? — zaśmiała się nerwowo pani Ducret. — Pytam się przez ciekawość. Piotrze, wyjdź na chwilę z Henryettą. Czas jest przesłuchany. Przechadzka ją trochę uspokoi, a ja przez ten czas zajmę się przyrządzeniem dla was kolacji.

Piotr nalegał, by zostać, niepokój i nienaturalny uśmiech jego matki nie uszedł jego uwagi. Lecz w oczach pani Ducret wyczytał gorące pragnienie samotności.

— Dobrze mam — odpowiedział — pójdziemy do fabryki, postaram się o zwolnienie na jutrzejszy dzień.

Gdy pani Ducret została sama, powstrzymane łkanie wstrząsnęło jej ciałem. Błada, z błędnymi oczami patrzyła przed siebie, powtarzając głuchym głosem:

— Boże, Boże! czy to możliwe! Więc to on! On! po tylu latach!

## ROZDZIAŁ VI.

### Odkrycie Loroit'a.

Trzy tygodnie upłynęły od wyżej wymienionych wypadków. Stary Klemens został przeniesiony do więzienia Mazas. Śledztwo, prowadzone bardzo drobiazgowo przez pana Davricourt, wykazało wiele obciążających dla niego dowodów. Sądowi lekarze orzekli, że odciski ręki na szyi młodej dziewczyny zgadzały się w zupełności ze kształtem ręki uwięzionego ogrodnika Klemensa; wobec czego podejrzenie, że morderca miał współnika, okazało się mniej pewne. Adwokat Raymond Vallet podjął się gorliwie obrony oskarżonego i przy pomocy Piotra szukał dowodów, mogących doprowadzić do uniewinnienia go.

Henryetta pozostała w domu matki swojego narzeczonego. Detektyw Jaime, któremu powierzono wysledzenie sprawy, wyteżał cały swój spryt i zdolności policyjne, by tajemniczą tę zbrodnię postawić w świetle. Pewnej niedzieli, gdy mały Loroit, służący pana Ulmanna, zajęty był zamiataniem sali restauracyjnej, głośnie rozmowa, dochodząca z ulicy, oderwała go od jego zajęcia. Dwóch mężczyzn weszło do restauracji. Byli to Anglicy. Jeden z nich, niższy, trzymał w ręce zielony parasol, ubrany był w jasne ubranie w kraty o krótkich, wąskich spodniach. Długie rude bokobrody nadawały mu komiczny wyraz twarzy. Drugi nowo przybyły musiał być służącym pierwszego. W rękach miał kilka pakunków i pleców — pudło ze strzelbą i torbę myśliwską. Mały Loroit pobiegł szybko naprzeciw gości.

— Panowie pewno życzą sobie tu zjeść śniadanie — zapytał.

— Nie, mój przyjacielu — odpowiedział Anglik, w niemożliwy sposób wymawiając wyrazy. — Chcę tylko obejrzeć ten biały domek, który jest wystawiony na sprzedaż.

— Zaraz służę, uprzedzę mojego pana.

Loroit pobiegł do kuchni, skąd dobiegał jego krzykliwy, donośny głos:

— Hej! panie pryncypale! Jacys Anglicy chcą obejrzeć domek, w którym zamordowano panią de Trèves.

— Dobrze, zaraz idę — odpowiedział stary Ulmann.

Jakież było zdziwienie oberżysty, gdy dowiedział się, że obcy przybysze są stanowczo zdecydowani na wynajęcie domku, który od kilku dni był na sprzedaż. Panu Ulmannowi, jako najbliższemu sąsiadowi, powierzył sąd dokonanie owej sprzedaży. Anglik sir Richmond ze służącym swoim, tego samego dnia jeszcze sprowadził się do nowego mieszkania. Mały Loroit nie omieszkał wtajemniczyć go natychmiast w przebieg smutnej tragedii, której ów domek był niedawno świadkiem. Anglika opowiadanie to zdawało się bardzo zajmować. Dopytywał się o szczegóły z prawdziwym zaciekawieniem. Od tego dnia sir Richmond stał się codziennym gościem starego Ulmanna. Wieczorem, po dalekiej przechadźce zawsze w towarzystwie służącego, który wydawał się być niemy jak ryba, Anglik siadał przy stoliku i kazał sobie podawać flaszkę najlepszej wódki, zabawiając się rozmową z małym Loroitem. Zbrodnia, dokonana przy „Czerwonym Stawie“ i zamordowanie pani de Trèves, były niewyczerpanym tematem.

— A więc, mój chłopcze — pytał Anglik mięszanym, nierozumiałym żargonem — nie byłeś obecnym w oberży w owym dniu fatalnym?

— Byłem i nie byłem mylordzie. Mój pan posłał mnie po oliwę do Fontenay i ja się trochę w drodze zabawiłem.

— O której godzinie powróciłeś?

— Około jedenastej... O, dostałem za to dobre cięgi. Aż mnie jeszcze teraz plecy bolą.

— I nie wiesz, mój mały przyjacielu, czy nie przyszedł jaki klient podczas twojej nieobecności?

— Nie było nikogo. Spozrzegłem to po talerzach, które wszystkie zostały czyste. (C. d. n)